



Dofinansowano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach

Treści zawarte w publikacji nie stanowią oficjalnego stanowiska organów Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.

Bariery dla rozwoju OZE w Polsce

Nowe źródła, stare problemy

Europejskie myślenie o energii odnawialnej zmieniło się w 2006 roku, kiedy Rosja odcięła dostawę gazu dla Ukrainy, co rykoszetem ugodziło w państwa Unii Europejskiej. Brykselscy decydenci zrozumieli wtedy, że samowystarczalność energetyczna Starego Kontynentu nie tylko niesie ze sobą korzyści gospodarcze, ale też geopolityczne i obronne. Władze Unii i jej krajów członkowskich przychylniejszym okiem spojrzeli wtedy na odnawialne źródła energii i dostrzegli ich atuty – nie trzeba ich importować od nieprzewidywalnych sąsiadów i można je zdobywać na różne sposoby. Oparcie się na nich nie grozi więc ani uzależnieniem się od dostawców, ani od jednego surowca.

Jedną z definicji bezpieczeństwa energetycznego głosi, że jego celem jest zapewnienie odpowiedniego i pewnego poziomu dostaw energii po rozsądnych cenach w sposób, który nie zagraża podstawowym wartościom i celom państwowym. W Polsce wprost mówi o tym ustawa o prawie energetycznym z 1997 roku – bezpieczeństwo energetyczne jest stanem gospodarki i perspektywicznego zapotrzebowania odbiorców na paliwa i energię w sposób technicznie i ekonomicznie racjonalny. Obejmuje interesy wszystkich podmiotów związanych z surowcami: od producentów i eksporterów, przez państwa tranzytowe, po konsumentów i importerów.

POTENCJAŁ OZE WIDZIMY OGROMNY

W tak rozumiane bezpieczeństwo energetyczne z kilku powodów doskonale wpisują się odnawialne źródła energii (OZE), czyli energia uzyskiwana z naturalnych, powtarzających się procesów przyrodniczych, jak np. energia wodna, prądów morskich, słoneczna, wiatru czy biogaz. Unijna polityka energetyczna spotyka się tu z unijną polityką klimatyczną. W teorii oparcie się na OZE zagwarantowałoby Polsce suwerenność i bezpieczeństwo energetyczne.

Po pierwsze, energia ta wytwarzana jest w sposób zdecentralizowany, nie ma więc jednego ośrodka, tylko sieć rozproszonych w województwach, powiatach i gminach węzłów. Zapobiega to katastrofie na skalę ogólnokrajową – awaria jednej stacji czy elektrowni szkodzi tylko lokalnym odbiorcom. Po drugie, ze względu na mniejszą skalę instalacji łatwiej i szybciej ją naprawić, przez co ustępki infrastruktury nie paraliżują na długo życia gospodarczego i społecznego. Po trzecie, z racji rozproszenia źródeł energii region, który cierpi na jej niedostatek, może swobodnie podłączyć się do blisko położonych instalacji. Po czwarte, korzystanie z lokalnych źródeł energii jest silnym bodźcem dla rozwoju gospodarczego regionu poprzez tworzenie miejsc pracy dla ludzi konstruujących, obsługujących, nadzorujących i konserwujących system i urządzenia.

Na OZE skorzystałyby jednak nie tylko władze, obronność kraju, budżety miast i portfele spółek energetycznych. Byłaby to też ostatnia deska ratunku dla społeczności mieszkających na obszarach pozamiejskich nieobjętych tradycyjną siecią energetyczną. Przeciętny zjadacz chleba mógłby też zostać miniproducentem (prosumentem) energii – np. poprzez panele słoneczne, turbiny wiatrowe – i konsumować ją na własny użytek, a nadwyżkę sprzedawać lokalnemu systemowi. Energetyka obywatelska z jednej strony



odciążałaby państwo finansowo i logistycznie w produkcji energii, a z drugiej – pozwoliłaby pojedynczym ludziom, rodzinom i społecznościom wziąć sprawy we własne ręce i zadbać o swój dobrostan. Jest to w naszym kraju coraz popularniejsze, jednak wciąż niskie zjawisko.

Niestety teoria sobie, a praktyka sobie.

UTRUDNIENIA DLA OZE

Jedną z największych barier dla rozwoju energetyki odnawialnej jest to, że wszystkie technologie przetwarzające źródła naturalne na energię są wciąż w powijakach, nie osiągnęły jeszcze stanu rozwoju pozwalającego na stosowanie ich w wielkiej skali. Nie zarabiają też na siebie, więc cały czas potrzebują wsparcia od instytucji UE, państw członkowskich czy organizacji takich jak WFOŚiGW w Katowicach, by móc funkcjonować. Jednak oprócz problemów związanych ściśle z samą istotą tych rozwiązań OZE napotyka w Polsce szereg innych przeszkód, które spowalniają ich rozwój.

Najważniejsze są oczywiście bariery kosztowe – od lat inwestorzy narzekają, że błędnie zaprojektowano obowiązujący system wsparcia rozwoju technologii OZE. Dotuje on głównie duże i przestarzałe elektrownie. Brakuje koordynacji działań i długoterminowej wizji, do czego dochodzi wysoki koszt pozyskania kapitału na inwestycje ze względu na ryzyko związane z funkcjonowaniem systemu. Do problemów finansowych dołącza niemożność polityczną – kwestia OZE ma niski priorytet, dyrektywy unijne wprowadzane są z opóźnieniem, ramy prawne są zmienne, a proces legislacyjny nieprzejrzysty. Na domiar złego inwestycje w odnawialne źródła energii nie zdobywają społecznego zaufania, ludzie często nie chcą mieć pod nosem farmy wiatraków ani paneli słonecznych. Nakłada się na to brak szerszych akcji edukacyjnych, co skutkuje niewiedzą i uprzedzeniami.

POD WIATR

Polska zajęła w 2015 roku drugie miejsce w Europie w inwestycji w energetykę wiatrową. Najwięcej farm wiatrowych postawili Niemcy – 6,013 GW, polscy inwestorzy uruchomili farmy o łącznej mocy 1,266 GW, a potencjał naszej energetyki wiatrowej wzrósł na koniec roku do 5,1 GW. Turbiny są najpopularniejszym na świecie, najwydajniejszym i najszybciej rozwijającym się sposobem

na zdrową energię. Obecnie zaspokajają już ok. 2 proc. globalnego zużycia prądu. W naszym kraju energetyka wiatrowa ruszyła z kopyta po wejściu do UE i usunięciu barier prawnych i infrastrukturalnych. Istotnym ograniczeniem dla jej wzrostu było cały czas powiększanie obszarów chronionych (32 proc. powierzchni kraju), w tym włączanych do sieci NATURA 2000.

Jednak dopiero złożony ostatnio w laście marszałkowskiej projekt ustawy może całkowicie zatrzymać w Polsce rozwój farm wiatrowych. Postulowany zakaz budowy elektrowni w odległości mniejszej niż 1,5 kilometra od miejsc zabudowanych wyłącza spod inwestycji 99 proc. powierzchni kraju. Ustalona sztywna odległość 10-krotności wysokości turbiny będzie oznaczać w ciągu kilku lat śmierć tego sektora. Wskutek tego gminy i mieszkańcy stracą dodatkowe środki. Oblicza się, że transfery te rocznie wynoszą ok. 1 mld złotych, których beneficjentem jest ok. 330 gmin i ok. 70 tys. gospodarstw rolnych (ćwierć miliona osób). A przez następne 15 lat Polska mogłaby wytworzyć 10 GW mocy w farmach lądowych i 6 GW w morskich na Bałtyku...

SŁOŃCE (JESZCZE NIE) W OCZY

Słoneczna energia elektryczna (fotowoltaika) to jedno z najbardziej przyjaznych środowisku źródeł energii. Ma wielki potencjał dzięki bezpośredniej konwersji dostępnego wszędzie promieniowania słonecznego na prąd i jest wytwarzana za dnia, kiedy jest

na nią największy popyt, zaspokaja więc szczytowe zapotrzebowanie. Jej produkcja w Polsce według projektu „Polityka energetyczna Polski do 2030 roku” ma wynieść tylko 32 MWp, czyli 0,032 GW. Wbrew jękom meteopatów słońce częściej u nas świeci. Niestety fotowoltaika wciąż jest traktowana raczej jako ciekawostka, a nie jako alternatywa dla starej energetyki. Mimo to nasz rynek systemów fotowoltaicznych wykazuje tendencję wzrostową, a ustawodawstwo powoli go normuje.

W GAZIE

Produkcja biogazu może być w Polsce bardzo wydajna i opłacalna, ponieważ wciąż większość z nas mieszka na wsi, gdzie nie brakuje odpadów organicznych czy kiszonki do utylizacji. Zyskałoby i państwo, i rolnicy. Mamy obecnie ok. 86 biogazowni rolniczych i utylizacyjnych, bazujących na substratach odpadowych z rolnictwa i przetwórstwa rolno-spożywczego, o mocy 80,88 MW. Wiele z nich ma problemy z rentownością. Niektórych, wybudowanych z dotacji, nie uruchomiono, bo byłyby deficytowe.

W ostatnich latach rozwój branży biogazowej i tempo powstawania nowych projektów budowy biogazowni spowolniły się z racji trwających od 2012 roku prac nad ustawą o OZE, przyjętej dopiero w lutym 2015 roku. Nie spełniła ona wszystkich oczekiwań branży biogazowej, ale przynajmniej zakończyła kilkuletni okres niepewności i określiła ramy dla dalszego funkcjonowania sektora.

Kalendarz ekologiczny

25 kwietnia – Międzynarodowy Dzień Świadomości Zagrożenia Hałasem

Ucho ludzkie rejestruje fale dźwiękowe o częstotliwości od 16 Hz do 20 000 Hz. Nie wszystkie docierające do niego sygnały są wartościowe. Hałasem nazywamy występujące w środowisku dźwięki niepożądane lub

szkodliwe dla zdrowia człowieka. Jego miarą jest poziom dźwięku wyrażany w decybelach. Natężenie dźwięku powodujące odczucie bólu zaczyna się od progu 130 dB (tzw. granica bólu).

Obchodzony od 2001 roku Międzynarodowy Dzień Świadomości Zagrożenia Hałasem ma zwrócić uwagę na obecność dźwięków w naszym codziennym życiu oraz na nasz udział w ich tworzeniu. Świadomość zagrożenia hałasem pomaga w podjęciu działań zapobiegających jego nadmiernemu generowaniu.